

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 16go Numeru: „Z starych manuskryptów: *Wojsko ciągnie pod Bolchow i stacza bitwę.* — *Lowy polskie aż do XVII. wieku, przez W. A. Maciejowskiego.* — *Krytyka: Kraszewski.* — *Przegląd: Pamiątki IMci Pana Seweryna Soplicy. Tom 3. i 4.* — *Nowiny literackie.*

Wojsko ciągnie pod Bolchow i stacza bitwę.

Z starych manuskryptów.

Pod Orłem sporządziwszy, jak potrzeba wojsko, ruszyliśmy ku Bolchowu przeciw wojskom nieprzyjacielskim, które także zgromadzone, postąpiły ku nam, dwie mile na stronę Bolchowa, i tam obozem położyły się. A widząc, że my już ku nim przychodzimy, wyszli od obozu swego milę i zeszliliśmy się z nimi 10. Maja, a był to dzień sobotni. Była utarczka niemała, nie znać jednak było, która strona silniejsza. Z wojska naszego stracona była wtenczas jedna chorągiew Tupalskiego niejakiego, bo się był zapędził dobrze za Moskwą, wszakże ją nazajutrz odebrał. A że to już było późno, i konie mieliśmy drogą nadmordowane, nie przyszło nam zwiesić walnej bitwy, i wróciliśmy się do swego obozu, Moskwa też do swego poszła. Od tej utarczki wziął o nas Car konfidencją lepszą, i gdyśmy się u niego według zwyczaju darowanej ćwierci dopomi-

nali, miasto jednej, dwie nam ćwierci darowane przyznał.

Nazajutrz 11go Maja, czekała nas Moskwa przy samym obozie, wojsko sprawiwszy za błoty, które były przed ich obozem nieznaczne, a nieprzebyte, spodziewając się, że my w tem nie postrzeżem się, i będziem takimi prostaki, że pójdziem do nich, miejsca nie przejrzawszy. Ruszyliśmy się tedy tegoż dnia z obozem i poszliśmy do nich. A przyszedłszy i zrozumiawszy ono miejsce sobie niewczesne, stanęliśmy w sprawie, a miejsca do przebycia sposobniejszego wyżej patrzeć wyprawiliśmy. A gdyśmy tak długo stali, patrząc tylko zdaleka na się, wozy nasze w szesnaście, albo więcej rzędów, jak było pole przestronne nastąpiły, a do wozów chłopięta sobie z domysłu swego chorągwi nawtykali. Z których wozów i onych chorągwi, bo i kuzawa od nich powstała wielka, podobieństwo się jakiegoś świeżego i wielkiego wojska Moskwy w oczach uczyniło, że zaraz trwożyć sobą poczęli, obóz swój i armatę ruszać ku Bolchowu, o czem jeden z nich do nas się przedarł-

szy, dał nam przestrożę. Gdy nam więc na wierzchowisku owych błot wymacano przeprawę dobrą, obrócić się ku onemu miejscu, wozy z wojskiem konnym od Moskwy zastawiwszy, co oni nieomylnie wierzyli, że te wszystkie pola, które wozy okryły, wojsko było. A kiedy postrzegli, że my ku tamtej przeprawie idziemy, obrócili się i oni wojskiem wszystkiem ku temu miejscu.

My tego dnia nie myśleliśmy zwieść bitwy, bo też późno było, tylko chcieliśmy nad przeprawą obóz postawić, a dla bezpiecznego obozu stawienia, wyprawiono część wojska za przeprawę, mianowicie półczek, w którym było kilka set człowieka Ruckiego i inszych niektórych. A kiedyśmy obaczyli, że ku tamtym moskiewskie wojsko następuje, musieliśmy i my copędzej przeprować się za nimi, ażeby ich zabawić, ażeby się wojsko nasze przeprowało i sprawiło. Wyprawił pod nich książe Rożyński, hetman nasz, harcownika, a chorągwiom, jak do sprawy przysły, do potkania kazał następować. W pierwszy uciec na czoło sprawił i postawił, co mógł, najwięcej lekkich; a w posilku postawił im dwanaście set, bo nie było więcej husarzędów; w tył zaś husarzędów był trzeci uciec z kozackich i petyorskich rot.

Kazał się pierwszemu uciecowi potkać, zwiódłszy harcownika, i tak kazał iść na komunika moskiewskiego, którego było na czele z piętnaście tysięcy. Nie wytrzymali naszym, podali tył, a nasi też na nich wsiedli dobrze. Posilek husarzędski i on trzeci uciec, tuż, tuż za nimi w sprawie na przeczwał następował; tak, że gdy owo nasi słabiej poczęli, albo Moskwa poprawować się chciała, co zajrzeli kopij, to dalej uciekać musieli, a naszym, co im też grzbietu pilnowali, serca przybywało, kiedy za sobą tuż posilek widzieli. I tak zwiódłszy bitwę, że trzy godziny przed wieczorem, dwie mile do Bolchowa, a trzy mile za Bolchow, aż do zasięki ich gonili. Bo co u nich zasięka zowią jest, to, co się od Tatar częstokółem zagrodzili; idą te zasięki na

trzydzieści mil wzdłuż i przez lasy i przez pola, jak się trafi, mając przed sobą przykop, baszty, i gdzie się trafia droga bramy. Do tych, kiedy wieść o Tatarach przyjdzie, bieżą włościanie z rusznicami i co kto ma, broniąc przejścia. Legło w tej pogoni trupa okrutna moc, którego u nas od tego czasu ani liczono, ani chowano. Wzięliśmy obóz ich ze wszystkiemi dostatkami, wzięto i dział kilkadziesiąt. Z tych ludzi moskiewskich porażonych i rozproszonych, niektórzy uchodzili aż do stolice i udali Szujskiemu, że wojsko nasze okrutnie wielkie, mówiąc, że gdyśmy się z przedniemi pułkami bili, koniec ich był jeszcze u Putywła.

(Dalsze wyjątki będą w następujących Nrach.)

ŁOWY POLSKIE AŻ DO XVII. WIEKU.

Lasy i rzeki miał Polak w poszanowaniu, poganinem będąc, na co stawiają dowód zmiany u Ditmara ¹⁾ o świętym borze, świadectwo u Helmolda o poszanowaniu gajów u Słowian nadelbiańskich, które były mieszkaniem bóstwa Prowe, tudzież przesady, dziś jeszcze istniejące u naszego gminu o duchach przebywających po lasach i wodach. O Władysławie Jagielle powiedział Długosz ²⁾, że on często przebywał lubił w lesie, wrzкомо dla przysłuchiwania się słowiczemu pienu, a w rzeczy samej z pogańskiego zabobonu, którym napoiła go matka jego. Dzielono lasy na knieje i na płoniny, czyli na gęsto zarosłe puszcze i długie bory, w których się znajdowały kawaly pustego gruntu, leżącego ugiorem. Tego rodzaju lasy rozciągały się szczególnie od strony Spiżu ³⁾. Lasy te pełne były grubego zwierza, który coraz to bardziej niknął. Dworzanie Bolesława Krzywoustego polowali około Ukosina na żubry ⁴⁾, i Władysław Jagielle zapuszczał na tego zwierza łowy r. 1422. w Mazowszu około Wiskitek ⁵⁾. Za panowania

tegoż króla szlachta polowała na łosie ⁶⁾; polował na nie i sam monarcha, udając się tym końcem do białowieżkiej puszczy. Miał on w tem swoje upodobanie, ażeby w darze posyłać osobom, które chciał uczyć, zwierzynę. Posyłał jednym świeżą, a drugim, odlegle mieszkającym, soloną. Takie dary co zima otrzymywali od niego krakowscy rajcy ⁷⁾.

Polowano ze psami i wyuczonym do łowów ptastwem, już za Bolesława Krzywoustego. Kronikarze mówią, że takie łowy były najulubieńszą i jedyną zabawą młodzieży, oddającą się poważnym zatrudnieniom. ⁸⁾ Najniebezpieczniejsze były łowy na żubrów, czyli, jak je wówczas pospolicie nazywano, na odyńców. Jeżeli chybił strzelec, wnet rozjuszony zwierz, powaliwszy łowca na ziemię, nogami go deptał naprzód; następnie wzięwszy go na rogi, wyrzucał w powietrze, spadłego podchwytywał i jakoby piłką bawiąc się jego ciałem, dopóty rzucał, póki nie zabił: poczem ciskał ciało w zarośla, ażeby tamże nieznalesiony trup zgnił niepogrzebiony wśród gęstwiny ⁹⁾.

Dokładniejszy opis łowów podały nam źródła wewnętrznych dziejów Polski XVI. i pierwszej połowy XVII. wieku sięgające. Opiszemy je w szczególe i wystawimy ich obraz wyrazisto, zachowawszy ile być może najdokładniej koloryt właściwy wieku.

1. Rodzaje łowów.

Bez liku było Akteonów w owczesnej Polsce, którzy nie mieli chleba i pożyczanym żyć musieli, bo im go pozjadały psy gończe ¹⁰⁾. Pełno było po dworach psów i do myślistwa przydatnego ptastwa, więcej ptaków po kojcach, niż kur i gęsi, więcej psów, niż bydła w oborze ¹¹⁾. Stanisław Lubomirski chował trzydziestu różnych myśliwców na dworze swoim, rachując w to Sokolników i Raróżników ¹²⁾.

Trojakię było polowanie: z ptakami i na ptaki, wolne do używania dla wszystkich stanów polskiego obywatelstwa: ze psami na ma-

łego zwierzka, liczące się do wolności szlachty, gdyż obywatel szlachtetnego rodu mógł polować, gdzie sam chciał, nie prosząc o pozwolenie na to właściciela gruntu; polowanie na grubego zwierzka po ostępach (kniejach) i puszczech, gdzie się ukrywały zwierzęta dzikie wielkie. To polowanie było wyłącznie dla właścicieli tychże kniei zachowane ¹³⁾. Z czasem zabrakło ich u nas, dla tego też Zygmunt I. wyprawiając okazałe łowy, z Litwy sprowadzał niedzwiedzi w skrzyniach i puszczał w lasy niepołomskie ^{13½)}.

2. W szczególności o myślistwie ptasiem.

Polowano na ptaki rozmaitym fortem, psów do tego i różnych używając narzędzi. Każdy niemal polski kraj miał osobny i wyłączny sobie obyczaj dostawiania ptastwa. Ruś, a szczególniej też Wołyń i Podole głównie polowała na cietrzewie i przepiórki, Polska na pardwy, Prusacy łowili rarogi białe, które się najprędzej oblaskawić i do łowów użyć dawały. Na Podgórzu i pod samemi Tatrami łowiono orły, a następnie wprawiano je do polowania na zające. Na każdego prawie ptaka osobnych używano sposobów.

3. Narzędzia i zasoby myśliwskie.

Robiono różne siatki (najsławniejsze były podolskie), budowano klatki, szczególnie na łapanie czyżyków i inszych drobnych ptasząt, robiono piszczałki i różne kwile (narzędzia, na których kwilono, czyli tęskliwy głos ptaszka udawano, ażeby go przynęcić i złapać). Używano psów do pomocy, a mianowicie doskoczów, łatawców, pieszczerochów, pożarów (od przymiotów wybornych, które je zalecały, miały psy te nazwiska), chartów, ogarów i wyźłów, które głównie do polowania na zwierzka służyły. Nakoniec na różne lepy łapano ptastwo. Takowe przyrządzać, sieci dzierżyć i naprawiać, ptastwo łapanie żywić i opatrować, umiał myśliwiec biegły, ucząc się tego z doświadczenia i książek, umyślnie na to wydanych ¹⁴⁾.

4. Polowanie pańskie.

a) *Pochód na łowy.*

Skoro się umówiono o łowy, wyznaczono jednego z najdoświadczeńszych łowczych, na mistrza łowów, czyli na starszego myśliwca, któryby całą wyprawą kierował i rozporządził, co na polu chłopiec, co myśliwy, a co bakalarz czynić mają. Panowie towarzyszący tej zabawie, albo się pod jego oddawali rozkazy, albo bawił się z nich każdy łowami, jak mu się podobało. Tak wszystko urządziwszy, oczekiwano świtu. Tymczasem już z wieczora przypominali myśliwcy trąbką panu łowów (co łowy wyprawiał), ażeby nie zasnął świtu, ażeby drzymając, czuwał, myśląc o jutrzejszej zabawie¹⁵⁾.

Ledwie zorza zabrzała, pan otoczony wielkim poczem myśliwych, wyjeżdżał z gmachów swoich. Klusowały w koło niego konie, trąbili strzelcy, a wypadłszy na pole, tratowali biednych kmiotków pola¹⁶⁾. Pan niósł na rękę dziwnie przystrojone myśliwe ptastwo, jużto białozorów ze złotemi dzwonekami, ubranych w kaptury, perlami wysadzone, już lotnego sokola, albo rzadkiego raroga, lub krogulca. Drużyna pańska niosła zakryte jastrzębie, drzemliki, ażeby wprzód nie ujrzały światła dziennego, dopóki je na polów nie wypuszczą.

b) *Stanowisko.*

Przybywszy na przeznaczone miejsce pan łowów, albo w stanowisku swoim czekał na zwierza, w przygotowanej na to siedząc budzie pod płachtą (pod namiotem): albo podzielał trud myśliwych, tropiąc zwierza. W pierwszym przypadku stawiano budę, z jednej strony osobną dla pana, z drugiej budę dla dworzan: pod obiedwie kilkaset ludzi napędzało zwierza grubego niemało, żubrów, niedźwiedzi, łosiów, wilków, sarn, od poranka do wieczora¹⁷⁾. W przypadku drugim odbywały się łowy następującym sposobem.

c) *Napad na zwierza.*

Wybierając się w pole myśliwiec, zwoływał

psów do gromady, trąbiąc z przewłoką, to jest, jednym tonem, co najdłużej dodymając. Psy rozumiejąc, że ich do karmienia zwoływa, ochoczo się zgromadzały, a on tymczasem jednego po drugim łapiąc, związywał we swory. Tak dwaście, a najwięcej szesnaście swor psów zebrawszy, udawał się na przeznaczone miejsce, spokojnie i w milczeniu całą prowadząc zgraję. Stanąwszy na polu bitwy, spuszczał ze swór psy, i dawszy im do zabawy chwilę czasu, powtórnie tymże sposobem zwoływał do gromady. Następnie wyprawiając ich do pracy (do odprawy na polu), wrzeszczał na nie z całego gardła: hu do lasu ha la la, nuże do lasu ha la la; myśliwiec postępując za rozpuszczonymi psami, dopiero wtedy właściwie swoją rozpoczynał zabawę. Echo powtarzało odgłos myśliwczęj wrzawy: truchlał zwierz leśny, słysząc taką melodją strzelca; ptastwo ulatywało w głąb lasu, uciekając przed głosem, który im śmierć zapowiadał. A myśliwi zważając na to, co rozpuszczona czyniła psiarnia, albo dawali jej znak, ażeby gonila i przejmowała, trąbiąc krótko i co cztery takty stawając, albo, gdy już upatrzyli zwierza, jeszcze krócej i krócej potrabując, ażeby zdążyć co prędzej popędzca, i wyprawca z poprawcą, dla ulowienia na oczywistą śmierć oczekującą ofiarę. Wtedy najczęściej różne a różne odezwały się głosy, a wszystkie krótkie, a wszystkie rozmaicie, cienko i grubo śpiewały. Każdy własną uwiedziony chwałą, chcąc w nim widzieć zwycięzcę, wołał na swego co najraczejszego charta, ażeby przybywał i nieszczęsne zadławił zwierzę: ztąd różne te odgłosy. Rządca łowów cieniiej, ten, co psów dojeżdżał, najcieniiej, drudzy średnimi trąbili głosami. Również rozmaite odzywały się głosy, gdy za śladem idąc zwierza, każdy ze psów po swojemu doganiał zdobyczy. Myśliwiec za niemi dojeżdżając na koniu, trzaskaniem bicza przerażał krzaki, wypłaszając stamtąd ukryte zające, a dokazawszy swój sztuki, co najteższym wołał głosem hała, horlala! - Zając wyskakując z całej siły, albo

przepadał, kryjąc się do kniei (przyczem znowu krótko zaciął w trąbę myśliwy, zwołując psy, ażeby się dalej nie trudziły): albo z pędem wiatru uciekał przed wiszącą nad nim śmiercią (przyczem milczkiem posuwał się za głosami psiemi myśliwiec, czasami się im tylko hu, hu, odzywając): albo tuż, tuż dojeżdżany od strzelca, te straszliwe słyszał głosy lala, lala, lala, z całych piersi, krwi pragnącego, wydobywane człowieka. Jeżeli uległ przeznaczeniu, tedy znowu z całych sił chępiący się ze zwycięstwa strzelec, dobywał głosu, wołając: hoho uszczwalał, hoho uszczwalał, hoho jest jest, towarzyszom swym głosząc, że odniósł tryumf nad biedną kociną; a na psów wołając herab, herab, (niemiecki wyraz, znaczący chodźcie z pola), powolnym trąbieniem znak dawał rozjuszonej zgrai, że już może odpocząć sobie i zwątlone pokrzepić siły kęsem porzuconej sobie strawy. Bo przeznaczeni strzelec zapobiegając temu, ażeby psy jego nie stawały się zasadzcami łatwo, zwykle jednego poświęcał im zajaca, drobno posiekany wszystkich obdzieliwszy. Lub chcąc, ażeby i oni mieli jakowys udział w tej zdobyczy, wycedzoną ze zwierza posoką spiekle ich skrapiał paszczęki, a wydobywszy z zajaca patrochy, dzielił je na części i z kęsem chleba wrzucał w otchłań skurzonego od głodu psiego żołądka. Jeżeli szczęśliwym trafem podniosłszy do góry kosmyka, zadarł skoków zając, uciekł przed śmiercią i tył pokazał zajadłej psiarni, pan łowów zwątpiwszy o wygranę, trąbił na psy powłokiem, to jest, co najdłuższym przytrąbiał tonem, w inszą stronę wołając zawiedzioną zgraję, to jest, na pole nowęj zdobyczy¹⁸⁾.

¹⁾ str. 151. Znitbore, t. j. święty bór. — ²⁾ I. B. str. 650. — ³⁾ Dług. I. str. 1123. — ⁴⁾ Dług. I. str. 1427. — ⁵⁾ Dług. I. B. str. 466. — ⁶⁾ onagros r. 1420. u J. W. Bandtk. jus polon. str. 218. — ⁷⁾ Dług. I. B. str. 208. 495. — ⁸⁾ Gallus str. 153. Kadłub. II. str. 119. — ⁹⁾ Dług. I. str. 364. — ¹⁰⁾ Witkowski pobudka. — ¹¹⁾ tamże. — ¹²⁾ Pamiętn. warsz. Dmochowsk. tom XVI. — ¹³⁾ Ostrorog w przypisaniu myśliwstwa z ogary.

— ^{13 1/2)} Bielsk. kron. str. 569. — ¹⁴⁾ gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwe. Zabczyca poseł moskiewski, Witkowskiego pobudka, myśliwstwo ptasze. — ¹⁵⁾ Rey Żyw. 120. — ¹⁶⁾ Rey wiz. 11. — ¹⁷⁾ Pieniążek. ethic. str. 15. — ¹⁸⁾ Dosłownie z Ostroroga myśliwstwa z ogary.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

KRYTYKA.

Kraszewski.

(Dokończenie.)

U nas mało kto czyta książki; a choć czyta, to bez zastanowienia się nad rzeczą, aby się tylko rozerwać, lub czas zabić. Przyjemniej jest zabawić się w milej kompanii i tam rozprawić, gdy już materii przybraknie, choćby i o literaturze, a mianowicie o najświeższych literackich zjawiskach. Do dania jakiegokolwiek zdania o dziele, trzeba koniecznie mieć sąd o rzeczy, na którym nam właśnie zbywa. W tej mierze tak się lubimy wyręczać, jak lokajem do lada posługi, którąbyśmy niekiedy sami bez najmniejszej fatygi wykonywać mogli. Oględujemy się, co też powiedzą dzienniki; dziennikarze zaś przysłuchują się naodwrot i pochwytyją auram popularnem, a tymczasem sądu prawdziwego, jak niema, tak niema. Wyrzec się atoli całkiem sądu nie podobna, bo od czego dany człowiekowi rozum? Wydajemy więc sądy, podobne do owych, co się to o pogodzie i innych naocznych zjawiskach codziennie bez myśli powtarzać zwykły.

Wydałeś twoje dzieło na złym papierze, nuże trąbić na pochwałę białego welinowego papieru i wszystkich złąd wynikających błogich korzyści, tak dla oka, jakoli też dla samego uczucia piękności. Wydałeś na pięknym papierze, nuże unosić się nad pięknością kształtnych, okrągłych, równych, tłusciuchnych glosek! i bardzo naturalnie, bo taki sąd każdy na pierwszy rzut oka bez wielkiego mozołu i złomigłowy wydać może. A rzecz — alboż to nam kiedy o rzecz chodziło? tę mimo puszczaamy.

Na Kraszewskiego dawniej wołano powszechnie: jeszcze zamłody, jak gdyby przez samo uszanowanie powinien był czekać, aż się starsi wyruszą; teraz, kiedy już mimowolnie, może i z ich przyczyny, widocznie się w tej wadzie poprawił, krzyczą: pisze zbyt wiele! nie upłynęło i kwartału, a jużci nowe dzieło. Tyle i tyle w rok napisać, to rzecz niesłychana. Czy może być co dobrego? Popierają swój z domysłu tylko wyrwany zarzut, oklepającym horacyuszowskim: *nonum prematur in annum*; ależ, moi panowie sapienci: *est modus in rebus*, tenże sam stary Horacy mówi na inszém miejscu: *heu fugaces labuntur anni!* to znaczy, zwijaj się szybko, bo śmierć za pasem. Horacy w owém przytoczonym od wa,

miejscu, miał na względzie ludzi lekkich, aby się z lada świeżowylęglym pomysłem porywco na widok publiczny nie kwapili; lecz bynajmniej nie myślał kłaść tamy płodności twórczego ducha, wysnuwającego z siebie w jednym tygodniu więcej, niż jakie pingue ingenium przez całe prawidłowe stadium lat dziewięciu. A do tego między pracą a pracą, jest także różnica. Jak życie nie liczy się chwilami, ale czynami, tak i pracownik jeden zajrzy kiedy niekiedy do stolika, pomyśli nieco, a może i cokolwiek napisze i resztę do późniejszego czasu odłoży. Inny przeciwnie siedzi przy pracy, jakto mówią, kamieniem, i nie wprzódzy wstanie od stolika, aż może napisać: finis ad Majorem Dei gloriam. Taki pracownik dokaże, jak się wyrzekło, przez jeden miesiąc więcej, niż wy przez całą horacyuszowską nowellę.

I dla mnie jest Kraszewski przedmiotem podziwienia, ale *in bonam partem*. Zdumiewam się nad jego nieugiętą wytrwałością, żelazną pracowitością, zaletami tak u nas rzadkimi, a tak koniecznymi do dokonania każdego przedsięwzięcia potrzebnymi, iżby i z tego samego uważane względu, nie gorszyć, ale budować nas powinny. Autor z talentem i nauką Kraszewskiego, w żadnym narodzie nie pisałby za wiele; a cóż dopiero u nas, gdzie jeszcze i za sto lat na zbytęcną liczbę książek utyskiwać nam nie przyjdzie. — Inszy zarzut czyniony Kraszewskiemu, częścią w publicznych pismach, częścią tylko w krytykach na jaw nie wynurzonych, jest brak idealności, brak tak nazwanych postępowych idei. — Co do idealności, to także punkt trudny do porozumienia się.

Jeżeli idealnością jest oddanie w najwłaściwszej formie prawdy objawiającego się rzeczywistości życia; to Kraszewskiego pisma pełne są najidealniejszych, najprawdziwszych pomysłów. Któryż to z naszych pisarzy tak trafne, tak pełnem życiem tętnące kryśli obrazy; kto, jak on, umie obracać sercem ludzkim na wszystkie strony, kto je tak do litości, lub oburzenia poruszyć? Tak żywymi farbami maluje on wszystkie dziedziczne wady rozmaitych stanów, jak gdyby z samych żyjących osób konterfekty zdejmował. Nie potrzeba ci daleko szukać jego oryginałów, znajdziesz je prawie w każdym domu, kubek w kubek, goluteńka i szczerą prawdę.

To nazywają niektórzy krytycy płazką prozaicznością; woleliby zapewne uganiać się za jakim niedościgłym pomysłem, centralizacją ludzkości, lub bohaterem, zsuwającym się po najwyższych sferach towarzystwa, za kształtami powiewnemi, nikiącami jakoś w mglistej oddali, nie pomni na to, że poetyczne takowe fantazmata, jakkolwiek świeżością farb i nadzwyczajnością formy osłepić mogą słabe niewprawne oko; wkrótce atoli rozptylają się jak mary w powietrzu, z którego mgły złożone były, pozabawione prawdy rzeczywistego życia.

Co się zaś tyczy tak nazwanych wyższych filozoficz-

nych i postępowych pomysłów, czyli czegoś tam, co się prostymi słowami wcale wyrazić nie da; to nie wiem, czy tego Kraszewskiemu za zaletę poczytać nie wypadnie, że się ustrzegł chorobliwej ostentacyi czasowej, górnobrzmięcej w słowach, od czynów dalekiej. Kto tak, jak Kraszewski wystawia brudny egoizm w całej nikczemności i w najwyższych stanach, walczy nieustannie przeciw głupstwu i zaślepieniu uprzywilejowanemu, w najświętszej sprawie prawdy i powszechnej oświaty; ten chociaż po wszystkich czterech rogach literackiego targowiska nie otrąbi się, że naprzód pojeżdża (choć może wlaższy na koziel, stoi w miejscu); ten mówię, bez takich powoźnych okrzyków, więcej dobrej sprawie prawdziwej oświaty dopomoże, niż wszystkie owe wyprężone deklamacje, które stać się mogą drugim antypodem nadętości panegirycznej.

W rozbiór szczegółowych dzieł Kraszewskiego i uchybień w nich wytknąć się mogących nie wchodzę. Uważam je tak, jak nam je autor podaje, za szkie obyczajowe i nie mogę w nich nie podziwiać w ogóle silnych i mistrzowskich zarysów obyczajowych. Nie zaprzeczam bynajmniej, że są i słabsze miejsca (bo któreż dzieło od nich wolne), zwłaszcza, gdy Kraszewski rzucając swoje zarysy na papier, wydatniejsze tylko miejsca z większą troskliwością wykończa. Całość jednak zawsze świadczy o wyższym, prawdziwem pojęciu rzeczy, choć ta przez innego autora mogłaby być z innego pochwycona stanowiska. Każdy autor oryginalny ma swój sposób zapatrywania się na rzeczy, ma właściwą manierę w malowaniu; żądać od niego, żeby go przeinaczył, i naszymi oczyma na rzeczy się zapatrywał; jest to niweczyć jego oryginalność. Zarzuty np. przeciw Mistrzowi Twardowskiemu uczynione, dają się łatwo odeprzeć. Mistrz Twardowski, pozabawiony swęj głównej, a tak naturalnej i prostej myśli: że pod słońcem niema prawdziwego szczęścia, wyrodziłby się (jakim go chce mieć recenzent) na pustego hulakę, szalapatującego szlachcica, co obecną tylko chwilą bez żadnej rozumnej myśli zajęty, pije, hula, tumani rąbie i dokazuje. Wtenczas Twardowski byłby prototypem jakiego towarzysza znaku hussarskiego pana Rębosza, lecz nie mistrza. Ale my wszystko stopą rycerską mierzyć zwykliśmy, nie pomnąc, że szabla bez głowy nic wielkiego nie zdziała. Zamojski i Chodkiewicz równie głową, jak szablą robić umieli. Pojęcie więc Twardowskiego ze strony naukowej było koniecznem.

Z tych kilku uwag, które o Kraszewskim rzuciliśmy, przekona się każdy, że nam nie szło o ocenienie samych dzieł tego pisarza, jak raczej o wykazanie stanowiska, jakie w literaturze naszej ten autor zajmuje, i o zbiecie niektórych płonnych zarzutów niechętnych mu krytyków, którzyby pismom jego wszelkiej rzetelnej wartości odmówić chcieli.

Kraków d. 17. Kwietnia 1841.

W.

P R Z E G L ą D.

Pamiętki IMci Pana Seweryna Soplicy.

Tom III. i IV.

(Dokończenie.)

Razu jednego z powodu bierzmowania księcia Hieronima, którego księżę, już na wojewodę posunięty, był bratem i opiekunem, gdy miała być uczta z tańcami w Nieświeżu, wszyscy ciekawi byli, jak wystąpi pan Ryś, bo wiadano, że w podobnych okolicznościach umiał zawsze coś wymyślić, a modnisie Nieświezczy starali się mieć to, co on na sobie. Ale starali się napróżno, bo zachowywał sekret najściślejszy, a nie było sposobu jego szatnego podkupić, raz, że był szczerze przywiązany do swego pana, powtóre, że go się obawiał, jak ognia. Otoż nie wiem, jakim środkiem X. Krzysztof Szukiewicz, nauczyciel księcia Hieronima dowiedział się, ale w sam dzień bierzmowania, że Pan Ryś, miał wystąpić na wieczorne tańce w bótach z najpiękniejszego białego atlasu, które na sprzączeczce miały być ściśnione poniżej kolan, aby mu gładko wyglądały zpod kusego kontusza. Namówić współzawodników w modnej wykwinności, aby w podobnym obuwiu wystąpili, było już zapóźno; ale książdz krotofilny robi mu następującą psotę. Między pokojową szlachtą księcia wojewody, był P. Tadeusz Scypion, ze starożytnego domu, bo aż od dawnych konsulów rzymskich wyprawdzający swoją precedencyą; ale tak ubogi, że jego matka żyła na gruncie Nieświezkim z ordynarwi, którą jej wyznaczył książę, zawsze protektor podupadłej szlachty. Pan Tadeusz utrzymywał się ze szcuplej laffy, co ją jako pokojowy pobierał, a przytem, że miał piękną rękę, iż jego pismo za istny sztych uchodzić mogło, pisywał suppliki do księcia od poddanych bojarów, żydów i innych podwładnych, z czego także miał jaki taki przychód. Ale grosz grosza nie dopędzał, bo trzeba było codzień odziewać się przyzwoicie, a ubogą matkę, czem mógł, wspierał. Od kilku miesięcy jednak szły mu interessa pomyślniej, gdy księżę upodobawszy sobie jego pisanie, zlecił mu, aby księcia Hieronima uczył formować charakter, przez co też codziennie miewał stosunki z księdzem Szukiewiczem. Nie trudno było namówić do figla dziewiętnastoletniego młodzieńca, zwłaszcza takiego, co w wesołości celował. Z namowy tedy księdza Szukiewicza, kiedy goście i domownicy zaczęli się zbierać na wieczorne assamble, Pan Scypion wrzede pokój między liberyą schowany, z kwaczkciem w rękę i z garnkiem, pełnym dziegciu, czatował na pana Strażnika, jak wyżeł na dubelta. Wchodzi nareszcie pan Ryś, z miną gęstą, cały lśniący się od złota i szkarlatu, jedna ręka oparta na karabeli, w jaszczur oprawniej, druga przy prawym boku pięści

kutas od czapki, łeb do góry zadarty. A tu przy podwojach pan Scypion kwaczkciem bryzg! bryzg po bótach, że aż zrobiły się pstrokate. Pan Ryś nie wiedząc, co się z nogami stało, wali prosto do sali, tak oświeconej, iż jaśniej było, niż wśród dnia; wita się na prawo i na lewo i nizko skloniwszy się księciu, dalejże koperczaki stroić do dam. Wtem słyszy koło siebie śmiech; nie wie co to znaczy; aż siostra księcia wojewody odzywa się: Mój Strażniku, jakże od ciebie czuń dziegieć! Czy cię to na lepsze perfumy nie stało. Pan Ryś zmieszał się nieborak, spuszcza oczy, i spojrzawszy na swoje bóty, z desperacyi poblądł ze złości i wstydu, bo o ubior dbał, jak o własną skórę i tak się zaciął, że słowa jakby skrzeple z gardła mu wychodzić nie chciały. Nakoniec zawołał: kto mnie skrzywdził? A tu wszystkim jeszcze większy śmiech. Księżę aż pukał się z serdecznego śmiechu. Tu dopiero pan Ryś rozzłościł się bez miary i Bóg wie, co wygadawał: Biada temu, rzekł, co mnie obraził; z pod ziemi go wydobędę: Jeżeli to się zatai, to jakim Sodalis, choćby cały Nieśwież miał przejść przez moje ręce, z każdym będe się strzelał i rąbał, póki nie trafię na dziegieciarza! Wtem znikł ze sali. Ale nazajutrz począł robić kwerendy i nie wiem, jakim sposobem, dowiedział się, że to sprawka księdza Szukiewicza i pana Scypiona. Z księdzem nie było sposobu, bo książdz nie dobdzie korda, którego nie nosi, ale natomiast wystąpić może za napaść z kłatwą, od której krzyżową sztuką ani młynkiem się nie zastawisz; całkowitz więc złość wywarł na pana Tadeusza, i na dziedzińcu zamkowym spotkawszy go w obliczu prawie całego dworu, okropne wymówki jał mu robić. Pan Tadeusz z początku przyjął je z pokornym sercem i powiedział: ja sam to uznaję, żem młodszy starszego zbytnią konfidencyą obrażając, podrwilem głową i za to najuniżeniej przepraszam. Opuśćże mi panie Strażniku swawolę dla miłości Boga; a ja mu uszkodzone bóty odsłużę i odmodłę. Ale na to pan Strażnik zapamiętały: Mnie nie o bóty chodzi, ale o śmiech ludzki, któryś na mnie ściałgnął. Ja twoich modłów i posług nie potrzebuję, skora mi odpowiesz. Ażem ci jej dotąd nie wytarabanił, to dziękuj mojemu umiarkowaniu, że pod bokiem pierwszego senatora naszej prowincyi, nie cheę robić burdy. Ale zycę ci gałganie jak najdlużej trzymać się klamki księżeczego dworu i z Nieświeża nie wyjeżdżać; bo dzień, w którym przestaniesz być sługą księcia wojewody, będzie wigilią dnia tego, w którym pięćset łoż dostaniesz. Dopiero pan Scypion uczuł, że nie cygańska, ale szlachecka krew po jego żyłach krążyła: Jak ty śmiesz, odezwał się, łożami straszyc szlacheca, co nie twój chleb je? Ześ się wzmógł fartuszkowym majątkiem, myślisz, że ci wszystko wolno? A przypomniejno sobie, że twój ojciec karbował ci skórę przy organach, kiedy mój był namiestnikiem w kawaleryi narodowej, gdzieby ciebie i na luzaka nie byli przy-

jęli. Otoż, żebym ci dowiódł, że twoje pogroźki lekcje sobie ważę, to lubo kawałka chleba niemam, zaraz księciu panu podziękuję i ciebie zmuszę, byś mi stanął, jak przystoi temu, co się mieści w stanie rycerskim. A jeżeli mi nie stanesz, zaniechawszy ostrzyć zęby na moję sławę: tedy plac ostrzelam, ogłoszę cię po całej Litwie za infamisa i choć piechotą od zaścianka do zaścianka chodząc, opowiem szlachcie, że zaufany w pieniądze, coć Bóg dał, lepszego od siebie szlachcica łozami straszysz i w mojej osobie całą ubogą szlachtę krzywdzisz. Pan Strażnik porwał się i ledwośmy przegrodzili od niego pana Tadeusza, który w istocie poszedł do księcia i upadłszy mu do nóg, opowiedział rzecz człą i podziękował za służbę, tłmacząc się, że dobra sława, która składa całkowitą jego ojcowiznę, nie pozwala mu służyć księciu, pókad nie powtęje krzywdy.

Nietrudno było p. Scypionowi przekonać księcia, do brze ćwiczonego w szlacheckich prawidłach; najpiękniejsze mu świadectwo podpisał, kazał wyliczyć parę tysięcy, jako *deservita merces*, z zapewnieniem, iż o losie jego matki pamiętać będzie.

Pan Moniuszka, major w pułku wielkiej buławy, był sekundantem pana Strażnika; tenże z p. Borojszą, co sekundował Tadeuszowi, umówił plac i warunki pojedynku, który się odbył nazajutrz na obszernem błoniu między Kleckiem a Dunajczycami. Wielu z nas udało się na to widowisko, ponieważ pan Tadeusz nas wszystkich zaprosił, byśmy byli świadkami, jak nasz niegdyś kolega umie swojej krzywdy dochodzić, choć sprawa była z takim, co miał i lwie serce i lwią siłę. Wedle umowy mieli walczyć konno; gdyby bronie obudwom spudłowały, szabla miała ostatecznie rzecz rozstrzygnąć. Jak się zjechało, broń ponabijano, a zapaśnicy siedli na koń, jeszcze po raz ostatni usiłowali ich sekundanci pojednać; ale gdy oświadczyli, że przyjechali na plac bitwy, nie na plac mowy, sekundanci rozstawili ich o 50 kroków. Za danym znakiem obaj zapaśnicy przeżegawszy się, czwałem na siebie natarli. Bitwa i przez jedno Zdrowaś Marya nie trwała. Bo gdy bezskutecznie dawszy ognia z pistoletów, do pałasza się porwali; pan Strażnik został draśnięty po ramieniu, jakby piórkiem; ale jak palnął szablą na odlew po rękę pana Tadeusza, ręka mu upadła z pałaszem na ziemię i on sam w kilka chwil omdlały z bólu, powalił się z konia. Wszyscyśmy przybiegli na ratunek z lekarzem, ledwieśmy go się docucili i zawieźliśmy go do Klecka z obandażowaną raną na wyleczenie. Pan Strażnik osiadł w Klecku u lekarza i póki trwała niemoc p. Scypiona, o krok go nie odstąpił, wszelkie usługi mu czyniąc, jakby jaki pacholek. Gdy nareszcie do zdrowia przyszedł (jeżeli zdrowiem godzi się nazywać ka-

lectwo, które ubogiemu szlachcicowi wszelki sposób do życia odjęło), zabrał go z sobą na wieś do swojej córki, tam go z nią zapoznał i po kilku tygodniach powiedział mu raz jednego: Słuchaj panie Tadeuszu, ja ci rękę odciąłem, a Bóg widzi, że mojemi obiema chciałbym ci tę jednę wynagrodzić, bo krzywda twoja cięży mi na sercu, jak kamień młyński, ale przyjm w restytucyi rękę mojej córki i zostań moim synem. Na to pochlebne oświadczenie padł do nóg przyszlęmu ojcu i swojej narzeczonej, a za kilka niedziel został szczęśliwym małżonkiem cnotliwej i urodziwej panny, i z chudego pacholka, spadkobiercą jednego z możniejszych na Litwie majątków.

NOWINY LITERACKIE.

Oprócz kursu niemieckiej Literatury, ogłoszonego już przez pana Dr. K. Libelta, mówią tu o trzech innych podobnych usiłowaniach; jako téż i o tem, że Akademia duchowna z wydziałem teologicznym i filozoficznym ma przyjsć do skutku. W Lesznie nauka języka polskiego w gymnazyum, powierzona została Dr. Szymańskiemu. Dr. Marcel Motty zaczął odbywać rok próby przy szkole realnej Międzyrzycznej, poczem odprawi podróż na rok do Paryża, i zajmie miejsce przy jedném z gymnazyów W. Ks. Poznańskiego. Dr. Cybulski ma być tymczasowo zatrudniony daniem języka polskiego przy Colege fra-cais, i czytaniem jakiego kollegium przy uniwersytecie w Berlinie. W Chełmnie wykład języka polskiego, który się tu nowo zaprowadza, obejmuje pierwszy przy tém gymnazyum nauczyciel wyższy, biegły filolog Prof. Dr. Łożyński, który w tym roku napisał rozprawę do Programatu: *Antiquitatis Plautinae Particula I. Paedagogicorum Plantinorum lineamenta*. Przy témże gymnazyum zaważowało miejsce nauczyciela rysunków, i podobno szukają na nie Polaka. Głoszą także, że stany w Gdańsku robią wniosek o wskrzeszenie dawnej akademii Chełmińskiej. Od 1. Stycznia zaprowadzona jest w Grudziondu w Seminarium Nauczycielskiem nauka religii w języku polskim, z zadowoleniem ewangelików.

Wankowicza Staruszek już jest wrytowany i odbity. Ryciny równie piękne, jak był oryginał, zasługujące dla pięknego pomysłu, szczęśliwego skoncentrowania rysów rodzimych, i mistrzowskiego wykonania, na jak największe upowszechnienie.

W téj chwili opuścił prasę Trzeci Tom dzieła; **Gabinet Medalów Polskich** przez Hr. **E. Raczyńskiego**, który sprzedanie dzieła tego drukarni Orędownika na Garbarach Ner 45. polecił Exemplarz kosztuje 7½ Talarą.